



## POWIEŚĆ

osnuta na tle ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem.

NAPISAŁ

JERZY SWOBODA.

22

(Ciąg dalszy).

— Skarżył się przed kolegą na ciężką służbę, garson posłyszał i zaraz zawiadomił swego dziesiętnika.

— Gniazdko zastana puste — cieszył się szczerze Gołąb.

Po napisaniu biletu, krótko już bawili, a Żalecki idąc sam do hotelu, czuł rozpierającą go dumę, że należy do tego stronnictwa, i w miarę, jak przechodził kolejno całe zachowanie się Komara, rósł w nim szacunek dla niego. Tak, to człowiek nie słów, lecz czynów. I jakie to stronnictwo potężne, wszędzie ma swych zaufanych: sklepikarka, Gołąb, garson, Leman... i znają tajnych agentów, mówią spojrzaniem; taka organizacja musi zwyciężyć. I wzięła go taka nieprzeparta ochota zaśpiewania „Czerwonego sztandaru“, że nie mogąc głośno, nucił z cicha.

Na drugi dzień Żalecki zastosował się ściśle do wskazówek Gołębia i dyrektor, wprowadzając z wielkim wahaniem i zastrzeżeniami, ale przyjął go na bezpłatnego praktykanta przy oddziale chemicznym na miesiąc próby.

Również Helenie przyrzeczono to miejsce z płacą trzydziestu pięciu rubli na miesiąc, ale po dwutygodniowej praktyce bezpłatnej. Robota nie była ciężka, ale zajmowała dużo czasu, gdyż od szóstej rano do ósmej wieczorem z godziną przerwą. Musiała bowiem, po wyjściu robotnic, oddawać rachunki i motki do głównej kontroli.

Oboje jednak byli uszczęśliwieni i śmiało patrzyli w przyszłość, jak im się zdawało, jasną i promienną!

## XI.

Na zabawie u państwa Martynow, Olga święciła wielki tryumf. Nietylko z powodu swej piękności, bo były tam równie piękne kobiety, ale wyróżniała się nadzwyczajnym wdziękiem ruchów i tą miarą artystyczną w zachowaniu się i w słowach, która, będąc szczerą i naturalną, nie pozwalała na poufaleństwo i żarty, będące zwykłą przyprawą rozmowy nie bardzo wybrednych oficerów.

Biła od niej powaga i czystość ducha i tem właśnie zachwycała nieprzwykłych do tego uczestników zabawy.

Inne panny, nie mniej dobrze wychowane i nieposzlakowanej opinii, uśmiechały się wdzięcznie, chociażby z płaskich konceptów, z wątpliwych dowcipów, porozumiewały się z tancerzami spojrzaniem, a przy wyborze odszczególniały wyróżniających się młodych ludzi.

Do powodzenia Olgi przyczynił się też w pewnym stopniu doskonały akcent francuski, uprzedziła bowiem ciotkę, że innym językiem, prócz polskiego i francuskiego nie będzie rozmawiała.

Ciotka, po dość długich perswazyach, zgodziła się, nazywając ten zamiar uporem i szowinizmem galicyjskim.

Wśród meżatek, królowała pani Sudkiewicz, w blado-różowej, obcisłej sukni, głęboko wciętej na piersiach i plecach; robiła w tańcu wrażenie, że w rytmie muzycznym przegina się nie ona w swej sukni, ale jakaś rusalka, która jak wiadomo, obchodzi się bez sukien i mody.

Miała też wielkie powodzenie u starszych panów, zwłaszcza rotmistrz ułanów, Lednoj, nie odstępował od niej i ona tylko jemu powierzała swój bukiet i wachlarz.

Wśród starających się podobać Oldze, wyróżniał się swą usilnością, niski, szczupły, zwinny, nie bardzo ładny brunet, porucznik gwardyi Płazow, i bardzo przystojny, wysoki, zgrabny szatyn, kapitan żandarmski Bolcew, na którego chłodno spoglądali gwardziści i nie dopuszczali do poufaleń w chwilach odpoczynku po tańcach.

Do czasu podania kolacyi, ani jeden, ani drugi nie mogli się pochłubić chociażby pozorem pozyskania większych względów u Olgi. Tańczyła bez wyboru z każdym, a przy figurach pierwszemu lepszeemu z brzęgu tancerzowi podawała rękę.

Kolacya była wystawna, podana z wielkim szykiem, hotelowym wprowadzilem, ale nie mniej błyszczącym. Płazow był tak szczęśliwym, że poprowadził Olę do kolacyi, i jak mógł i umiał, starał się ją zabawić.

Gdy rozmowa, dość banalna, o teatrze, koncertach, już się wyczerpała, począł robić złośliwe uwagi o siedzących przy stole, lecz przypomniałszy sobie, że jako świeżo przybyła, nie zna tutejszych stosunków i jego złośliwe dowcipy nie budzą oddźwięku, rzekł z przymileniem:

— Już to trzeba przyznać, że Polki mają wdzięk paryski, umieją się ubrać i podobać, stosownie do swego temperamentu. Pani jak Westalka, nie, rzyśta, zimna i tem właśnie zachwyca i pociąga ku sobie.

— Aby można osądzić czyjś temperament, usposobienie, charakter, trzeba go poznać. Słowa pana są zwykłą formą grzeczności towarzyskiej.

— Pochlebiam sobie, że tak nie jest — uśmiechnęła się, pokręcając mały, ciemny wąsik — bo ciotka pani — wskazała oczyma na uśmiechającą się rozkosznie — ona wojuje inną bronią, bardzo niebezpieczną dla nas i wzięła w niewolę rotmistrza Lednoja. On po za nią świata nie widzi.

Olga spojrzała na ciotkę, istotnie oboje wyglądali jak para zakochanych, lecz odpowiedziała spokojnie:

— Pan rotmistrz jest przyjacielem męża ciotki i znajomym z dawnych czasów.

— Jaki ten świat plotkarski, mówiono mi, naturalnie błędnie, że panią Sudkiewicz poznał w Ostendzie w zeszłym roku.

Milczeli. Olga z pod oka śledziła ciotkę i doznała przykrości, widząc, że ciotka, jej zdaniem, zbyt poufale pozwala się nachylać rotmistrzowi... mogłaby się trochę usunąć, pomyślała zniecierpliwiona.

— Ho, ho, ho, ile szampana u naszego gospodarza — zaśmiał się złośliwie Płazow — ciekawa rzecz, który to z naczelników powiatu jego gubernii nas ugaszcza?

Udała, że nie rozumie jego aluzji.

— Pan Martynow jest istotnie bardzo gościnnym gospodarzem.

— Tak, tak... zwłaszcza dla piechoty jest wyrozumiały — spojrzał drwiąco na gospodynię, siedzącą obok wyższego rangą oficera.

Znów umilkli, a gdy nalano szampana w kieliszki, prosił:

— Niech pani spróbuje, wcale dobra marka... w miarę wytrawny.

— Nie pijam.

— Ależ wszystkie panie piją... tracimy się... niech żyje szczęście!

Podniosła kieliszek i nie pijąc, postawiła na stole.

— Niech pani ustami dotknie brzęgu.

— Nie lubię udawania, a wino mi szkodzi.

Nachmurzył się, wypił kieliszek i skinął na lokaja, szepcząc:

— Dolewaj... rozumiesz?

— Tak jest.

Po dwóch kieliszkach zwrócił się rozpogodzony do Olgi:

— Czy uważa pani, jak ten donoszczyk żandarmski — wskazał na rotmistrza Bolcewa — patrzy się na nas... niczem wilk na owcę. Dopiero potańcowałby z nami, gdybyśmy wpadli w jego pazury.

— Nie zauważyłam w nim żarłoczności — uśmiechnęła się.

— Ale spojrz pani, jak mu się oczy świecą, jak wąs szarpie. Człowiek w gniewie jest zawsze zabawny — śmiał się, wiedząc, że tem złości swego rywala.

— Nie znam bliżej pana Bolcewa, może pan ma słusność — odpowiedziała obojętnie, a chcąc zwrócić rozmowę — czy są świeże wiadomości z wojny?

— Nie jestem ich zupełnie ciekaw, bo co to za nieprzyjaciel? — wzruszył ramionami — nawet podejrzewam i nietylko ja, ale mnóstwo oficerów, że wojnę tę rozmyślnie rozpoczęto, aby na „odważnych bohaterów“ — zaśmiał się złośliwie — posypały się ordery i nagrody.

— A jednak ten napad na flotę...

— Nie sztuka napaść śpiącego i dać mu szturchańca... przebudził się i wszyscy uciekli.

— Mówią, że teren wojny zbyt daleki.

— Tak mogą tylko głupcy pisać i mówić, jedna dywizya wystarczy, aby rozpędzić Japończyków na wszystkie strony świata, tylko nasze ministerya będą miały kłopot z urządzeniem Japonii na wzór cywilizowany, a popi z nawracaniem.

Olga, przypomniawszy sobie nadzieje swoich towarzyszy z powodu tej wojny, westchnęła i rzekła mimowoli:

— Jeśli jednak Japonia się oprze?

Zaśmiał się głośno i zwracając się do swego kolegi, zawołał po przez stół:

— Jak myślisz, czy Japonia może się nam oprzeć, chociażby na miesiąc?

Wszyscy oficerowie i panowie zaśmiali się bardzo szczerze i głośno, a Sudkiewicz, gładząc ładne faworyty dodał:

— Takie bajki puszczają Japończycy sami we wrogich nam, zagranicznych gazetach; myślą, że